

# KIJ W MROWISKU - PIONEK BIJE NA S5

Po kilku miesiącach drogowej rewolucji ostał nam się ino sznur (samochodów), ciągnący się na Narutowicza od Zachodniej do placu Dąbrowskiego. Wszystko stoi - samochody, autobusy, tramwaje i piesi czekający na absurdalną w tych warunkach zmianę świateł. Ludzie trąbią, przeklinają, gwałtownie zmieniają pasy. Chcę jak najszybciej opuścić to piekło.

W złą godzinę pomyślałem: przydałaby się jakaś policja. Mówisz - masz. Stali za skrzyżowaniem, które do połowy przeszedłem na czerwonym. Przeszedłem, bo samochody też miały czerwone, a nawet jakby miały zielone, to i tak w korku nie miałyby gdzie pojechać. Potem grzecznie czekałem na wysepce na przejście drugiego pasa ruchu. Ale i tak mnie sobie upatrzyli. Dwoje młodych z przewencji - na oko po jakieś dwadzieścia lat. On nie oszczędza na karnetach na siłownię, ona - na tipsach i lokówce. W sumie wyglądali jak para z osiedlowej dyskoteki dla żartu przebrana w policyjne mundury.

No więc tłumaczenia - że ulica zakorkowana, że samochodom już się zmieniło, więc pieszym też powinno, że się spieszę. Z drugiej strony zero kontaktu. Jakbym rozmawiał z jakimiś zepsutymi automatami. W kółko tylko *niezastosowanie się do sygnalizatora S5, niezastosowanie się do sygnalizatora S5, niezastosowanie się do sygnalizatora S5*. Automat powinien jeszcze mówić: *wrzucić monety, wrzucić monety, wrzucić monety*, bo o to w gruncie rzeczy im chodziło. Dostali zapewne polecenie, by bez tysiąca w mandatach nie wracać na komendę.

Próbuję różnych technik negocjacyjnych: usiłuję przekupić ich bananami, mówię coś o dzieciach w ich wieku, przypominam stan wojenny. Nic to nie daje - mandat albo sąd. Wtedy klękam na środku placu i proszę, by mnie skuli. Znowu zero reakcji. Mandatu nie przyjmuję, więc przez krótkofalówkę wzywają radiowóz. Trzeba przywieźć odpowiednie druczki. Przyjeżdża trzech, dowódca trochę starszy, o twarzy i sposobie wysławiania się - trudno w to uwierzyć - jeszcze mniej inteligentnym. Pisze i pisze, ale widzę, że te literki to tak z trudem mu wychodzą, jak uczniowi z dysleksją w czwartej klasie podstawówki. A może to nerwy dyktują mi niesprawiedliwą ocenę? W każdym razie pytam, czy musi się tak wygłupiać. *Niestety, za to mi płacą*. No właśnie - niestety.

Wiem: uprawiam tu pieniactwo i daję upust rozzaleniu z powodu mandatu. Ale - wyjdźmy poza jednostkowy przypadek - czy w warunkach totalnego bajzlu na ulicy policja nie mogłaby się zająć kierowaniem ruchem, karaniem parkujących w niedozwolonych miejscach albo ogłoszeniami mafii o kredytach chwilówkach? Dlaczego woli współpracować ręka w rękę ze ZDiT w celu wspólnego wyciągania haraczu za wydostanie się ze Śródmieścia? My pablokujemy wszystko remontami, ustawimy wszędzie dotykowe sygnalizatory zaprogramowane tak, by włączać zielone w piątej minucie po przyciśnięciu, a wy wyrobicie się z mandatami. Kasa pójdzie do urzędu wojewódzkiego, który dofinansuje wam radiowozy, a nam kolejne remonty.

Państwo nie może celowo wystawiać na próbę uczciwości obywateli. Niestety, takie orzeczenie dotyczy tylko posłanki Sawickiej. W przypadku pionków zasady są inne. Można włączyć sygnalizatory na zamkniętej dla ruchu ulicy (np. Kilińskiego na północ od Narutowicza) i ustawić w krzakach policjantów z bloczkiem mandatów. Pionek bije pionka na S5, nawet jeśli na szachownicy nie ma takiego pola.

*Piotr Grobliński*